

Wojciech Kaliszewski: Istnieć w nieistnieniu

Szyborska odkryła, że nie ma żadnych ponadludzkich instancji kierujących biegiem rzeczywistości. Świat przedstawiał się jako składanka indywidualnych planów, zachcianek i odmiennych koncepcji. W jej polu widzenia nie było zatem żadnej realnej sumy, która mogłaby pełnić rolę prawdziwego modelu istnienia. Ani metafizyka, ani tym bardziej polityka nie były dla niej horyzontami ostatecznymi.

„Obmyślanie świata” stanowiło w tej sytuacji rozpaczliwą formę ratowania siebie, stanowiło zasłonę przed pochłaniającą wszystko czarną dziurą – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Szyborska. Ironiczne skutki zdziwienia”.

Wiersze Wisławy Szyborskiej wydają się krystalicznie proste, przejrzyste i uporządkowane. Nierzadko powiada się też, że jest w nich coś z aforystycznej lekkości, ironicznej błyskotliwości i filozoficznego sceptycyzmu, co sprawia, że jest to „poezja doświadczenia i mądrości”. To prawda. Szyborska dziwiła się światu tak, jak dziwili się dawni filozofowie, dostrzegała i zauważała wokół siebie byty najdrobniejsze, pochylała się nad nimi i poświęcała im uwagę, doceniała ich miejsce i misję w niezmiernym kosmicznym porządku świata, przyjmując jednak za pewnik, że kieruje nim przypadek i „nic dwa razy się nie zdarza”. Ale zarazem to jej poznawcze skupienie, krytyczne wątpienie i zamiłowanie do wychwytywania różnic rodzajowych oraz gatunkowych było tylko maską, skrywającą jej niezaspokojoną tęsknotę do duchowej

pełni. To znaczy takiej pełni, która pozwalałaby omijać pułapki złudzeń, przeskakiwać szczeliny zwątpień, panować nad lękami i śmiało budować trwałe formy istnienia:

Piosenko, która nie znasz nade mną litości:
mam ciało pojedyncze, nieprzemienne w nic,
jestem jednorazowa aż do szpiku kości.

Poczucie osamotnienia i nieustanne doświadczanie absurdalnej pustki, wykrzywane tutaj w apostrofie do „piosenki”, a więc skierowane do całej sfery sztuki, połączone ze skargą na los „jednorazowej” egzystencji, będziemy stale napotykać w wierszach Szymborskiej. Zmieniać się będą tylko konteksty, ale główny rdzeń jej myśli o świecie i ludziach pozostanie bez zmian.

Te trzy wersy pochodzą z wiersza *Próba*, zamieszczonego w tomie *Wołanie do Yeti* z roku 1957. To był rok przełomowy, „popaździernikowy” w polskiej literaturze. Szymborska dołączyła do słynnej „zmiany warty”, stała się znana, czytana i rozpoznawana. Jej dwa wcześniej wydane zbiory poetyckie: *Dlatego żyjemy* z 1952 roku i *Pytania zadawane sobie* z roku 1954 odeszły w niepamięć wraz z całą sztuką i literaturą socrealistyczną. Poetka niechętnie o nich mówiła. Po październikowej odwilży musiała zadać sobie zupełnie inne pytania i próbować rozwiązywać inne problemy. Teraz już nie „miasto socjalistyczne / miasto dobrego losu”, ale los zagubionej Atlantydy i jej mieszkańców stanie się dla niej poetyckim wyzwaniem:

Miast siedem stało.
Czy na pewno?
Stać wiecznie chciało.
Gdzie dowody?

Zamiast wykrzykników, pewników i plakatowych haseł, pojawiać się będą odtąd u Szymborskiej, pytania, myślniki, wątpliwości i hipotezy. Radykalna zmiana języka równie mocno zmieniła dotychczasowy obraz świata poetki, pozbawiła ją złudzeń i przywołała wątpliwości, uruchomiła namysł nad ludzką egzystencją. W tej nowej poznawczo sytuacji zaczęło się „obmyślanie świata”. Oto bowiem Szymborska odkryła, że nie ma żadnych ponadludzkich instancji kierujących biegiem rzeczywistości. Świat przedstawiał się jako składanka indywidualnych planów, zachcianek i odmiennych koncepcji. W jej polu widzenia nie było zatem żadnej realnej sumy, która mogłaby pełnić rolę prawdziwego modelu istnienia. Ani metafizyka, ani tym bardziej polityka nie były dla niej horyzontami ostatecznymi. „Obmyślanie świata” stanowiło w tej sytuacji rozpaczliwą formę ratowania siebie, stanowiło zasłonę przed pochłaniającą wszystko czarną dziurą. Było walką o siebie. A świat? Jak Szymborska widziała świat?

Świat tylko taki. Tylko tak
żyć. I umierać tylko tyle.
A wszystko inne – jest jak Bach
chwilowo grany
na pile.

Kpina, żart, dystans zdają się Szymborskiej odtąd stale towarzyszyć, składając się na ramy jej poetyki. Są bronią i tarczą przeciwko egzystencjalnym lękom. Ale te zręcznie rozmieszczane i stosowane chwytły zostają na powierzchni świata przedstawionego, nie rozbijają jego struktury, nie przenikają do wnętrza spraw istotnych, żywych i niepowtarzalnych. Nie zmieniają istotnie biegu ludzkiego życia. Szymborska nie pochyla się nad jakimś rzeczywistym, historycznie określonym losem. Nie pyta o to, co będzie się działo w przyszłości w miejscu realnym, podległym politycznym racjom i geograficznym współrzędnym. Poetka ceni szczegół, ale ucieka od konkretności. Stawia pytania o los w znaczeniu ogólnoludzkim, o sens życia jako życia, które może zaskakiwać, zdumiewać i przerażać, ale które pozbawione jest wymiaru jednostkowego. Szymborska pyta: „Czemu w zaledwie jednej osobie? / Tej a nie innej? I co tu robię? / W dzień co jest wtorkiem?” To są pytania zasadnicze, ale wyzwolone z dającego się identyfikować osobowo kontekstu. Ogólnoludzka tematyka i poetyka moralitetu, stawiała i stawia twórczość Wisławy Szymborskiej na poziomie refleksji uniwersalnych. Każdy mógł się z nią utożsamić i każdy mógł czuć się jej bohaterem.

Doświadczenie absurda nabiera szczególnie dramatycznego znaczenia wobec – jak podkreśla Szymborska – fenomenu „jednorazowej” egzystencji. Mamy przecież tylko jedno, skończone i pozbawione wiecznej perspektywy życie ziemskie:

Żaden dzień się nie powtórzy,
nie ma dwóch podobnych nocy,
dwóch tych samych pocałunków,
dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

To seria wniosków wyprowadzonych z doświadczenia, z poznania zmysłowego, zanurzonego w czasie. Wieczny ruch całej otaczającej nas rzeczywistości i wynikająca stąd zmienność postaci świata uczą nas – powiada poetka – krytycyzmu wobec wszelkich długowiecznych planów i projektów. Powtarzające się w tym wierszu przeczenia, narzucają poczucie nieodwracalnej utraty wszystkiego. Jedynym pocieszeniem pozostaje epikurejska mądrość, zalecająca umiejętne korzystanie z danego nam czasu. Nieprzypadkowo więc chwila w wierszach Szymborskiej jest wszystkim. W niej mieszczą się ludzkie radości i smutki, to ją chcemy zatrzymać i to ona porusza ludzką wyobraźnię. Chwila jest także tłem dla wszystkich złudzeń, imitacji, tęsknot, marzeń i wątpliwości. W jej granicach mieści cały świat przedstawiony w sztuce pełen uczuć, myśli, przeżyć i napięć.

Szymborska ceni i akcentuje w swoich wierszach bliskość ludzi, zwierząt i rzeczy, potrafi z całą precyzją oddać realność tego, co mieści się w zasięgu jej poznania. A to, co naoczne jest dla niej szczególnie cennym dziedzictwem. Z pierwszoosobowej perspektywy bada ujawniające się w rzeczywistości świata związki istnienia, odkrywa ich formy, opisuje je i nadaje im szczególny – duchowy – poetycki kształt. U Szymborskiej duch ma bardzo często związek z wdziękiem, który ujawnia się poprzez warstwę stylistyczną. Jej rozpoznawalna postać przemawia do czytelników i porusza ich wyobraźnię, ożywia intelekt i utrwała w ich pamięci wizerunek świata. Poza tym styl jako układ znaków przeciwstawia się nieistnieniu. Nasze życie otoczone jest – powiada poetka – nicością. Istnieć to stać po przeciwnej stronie nieistnienia, wyłamywać się z niego, przeczyć mu każdym krokiem, gestem, skinieniem głowy, rozmową, myślą i uczuciem i słowami. Także

sztuka opiera się nieistnieniu, wypełnia pustkę, tworzy „ciepłą” szczelinę w lodowato zimnej obojętności niebytu. Tworzenie jest nie tylko stwarzaniem, ale także źródłem prawdziwej radości:

Dokąd biegnie ta napisana sarna przez napisany las?

Czy z napisanej wody pić,
która jej pyszczek odbije jak kalka?
Dlaczego łeb podnosi, czy coś słyszy?
Na pożyczonych czterech nóżkach wsparta
spod moich palców uchem strzyże.

Ale „radość pisania” to radość chwili, przemijająca, nietrwała. Szymborska zna cenę, którą twórca musi zapłacić za świat, który powołuje do istnienia. Tą ceną jest przecież świadomość fikcyjności przedstawianej rzeczywistości. Dowcipnie i lekko sięga tutaj Szymborska do starej, greckiej i w wersji Platońskiej najostrzej postawionej kwestii prawdy i kłamstwa w sztuce. Czym jest wobec prawdy mimetyczna rola sztuki? Paradoksalnie to, co stworzone przez artystę pogłębia tylko nasze poczucie utraty i nietrwałości:

Radość pisania.
Możliwość utrwalania.
Zemsta ręki śmiertelnej.

A skoro „zemsta”, to jeszcze walka o ślad, dramatyczny spór z nieistnieniem i poczucie władzy nad światem przedstawionym. Stąd płynie przesłanie, że pisanie jest czynnością nieprzypadkową, że pisać

warto. Ale pół wieku później Szymborska napisze przecież wiersz Do własnego wiersza, w którym sceptycyzm weźmie górę nad walecznym temperamentem twórcy i który poetka tak oto zakończy:

Masz jeszcze czwarte wyjście do wykorzystania –
znikniesz nienapisany,
z zadowoleniem mruczając coś do siebie.

Apostrofa do wiersza ma charakter metaliteracki, jest komentarzem do własnej i nie tylko własnej sztuki poetyckiej. Odzywa się tutaj stare pytanie o sens tworzenia. Czy sztuka jest trwałym pomnikiem, jak pisał Horacy, czy niewiele znaczącym listkiem, fraszką dającą się ponieść podmuchom wiatru i rozpuścić w nicości? Poetka z gorzkim uśmiechem powiada, że wiersz może być także tylko „przeczytany”. I tylko tyle. A jeszcze wcześniej, w tomiku *Sól* z 1962 roku, w wierszu *Wieczór autorski*, Szymborska pracę poety określiła „wyrokiem skazującym na ciężkie norwidy”, a więc na trud samotności i brak zrozumienia. Jakże trafna, choć smutna metonimia, rozciągająca los autora *Vade-mecum* na wszystkich piszących. Trafna i żartobliwie twórcza, bo posługiwanie się ironicznym dystansem to przecież także prawdziwa umiejętność i sztuka. Sztuka – dodajmy – poetyckiego przetrwania.

Szymborska cały czas szukała drogi. Próbowwała różnych ścieżek poetyckich i życiowych, błądziła, wracała i zaczynała od początku. Grała różne role, przymierzała różne maski, ironizowała, ale nieobca była jej także gorycz. Czuła się komediantką w teatrze świata, a miała na myśli zawsze scenę małą, osobistą, bliską. Na pewno tęskniła do tego, co jasne, pogodne, szukała chyba w „zamieci galaktyk” wyraźnego

znaku. Nasłuchiwała. Mówiła, że wszystkim zostaliśmy obdarowani tylko na chwilę, że wszystko jest policzone i spisane, że „spis jest dokładny / i na to wygląda, / że mamy zostać z niczym”, że mamy otwarty rachunek:

Protest przeciwko niemu
nazywamy duszą.
I to jest to jedyne,
czego nie ma w spisie.

I tego „braku duszy” brakowało jej chyba bardzo.

Wojciech Kaliszewski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

MN